Łódź, 5 | VIII 1898 r.

№ 178.

Kalendarzyk tygodniowy.
Piątek: N. M. P. Śnieżnej Afry M.
Sobota: Przemienienie Pańskie.
Niedziela: Kajetana W. i Donata B.
Poniedziałek: Cyryaka i Larga MM.
Wschód g. 4 m. 27.
Zachód g. 7 m. 43.
Długość dnia g. 15 m. 16

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Cena prenumeraty w Łodzi:
Rocznie . rs. 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.
Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie . . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

Piątek, dnia 24 lipca (5 sierpnia) 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Oboźna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Zgromadzenia i posiedzenia. Zebranie członków komitetu powiatowego łódzkiego kuratoryum trzeźwości w biurze powiatu o g. 12 w południe.

Wystawy. Letni Salon artystyczny w Helenowie.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża“ (Pasaż Szulca).

Teatr. Przedstawienia niema.

W kwestyi pokątnego doradztwa.

I

Prawo z r. 1891 o rozpoznawaniu spraw cywilnych w nieobecności stron i z r. 1893 o postępowaniu uproszczonem, którego jednym z celów było danie możności osobom interesowanym osobistego prowadzenia spraw bez uciekania się do pośrednictwa osób trzecich i tracenia czasu na stawanie w Sądzie—nie osiągnąwszy celu, wydało najniespodzianiej ten rezultat, iż olbrzymie mnóstwo spraw bezspornych stało się udziałem osób, nic wspólnego nie mających z adwokaturą. Wobec tego, że stawanie powoda do sprawy cywilnej celem uzyskania wyroku nie jest obowiązkowem, napisanie skargi powodowej i odebranie nakazu zupełnie wyczerpują czynności do prowadzenia sprawy bezspornej potrzebne, okoliczność ta dała możność szeregowi osobistości znanych pod nazwą winkelkonsulentów, rozwielmożnienia się szczególnie w Warszawie i Łodzi, gdzie natura stosunków handlowych większą część sporów pieniężnych sprowadziła do poszukiwania należności z wekslów i innych dokumentów bezspornych. Winkelkonsulenci osobiście odwiedzają kantory bankierskie, fabryczne, sklepy i składy, zbierają olbrzymie masy dokumentów niezapłaconych i formują z nich setki i tysiące spraw, zarzucając niemi sądy. W Łodzi, gdzie prawie 75 proc. spraw cywilnych sądowych stanowią powództwa bezsporne, cała ta masa spraw do sądów zostaje wnoszoną przeważnie przez winkelkonsulentów. Prowadzenie spraw bezspornych nie wyczerpuje wszakże działalności winkelkonsulenta, skromny i gdzieindziej po szynkach kryjący się pokątny doradca, w Łodzi wydobył się z niewygodnej skorupki, otworzył kantor elegancki, urządził gabinet do przyjęć i gra rolę adwokata. Publiczność bardzo niewyraźnie odróżnić potrafi patentowanego adwokata od winkelkonsulenta, tembardziej, że niektórzy z pokątnych doradców mają od ulicy i na drzwiach szyldy z napisem „obrońca“. W sądzie niejednokrotnie oświadcza procesujący się, że sprawę oddał adwokatowi (następuje wymienienie nazwiska znanego winkelkonsulenta), który naturalnie do sprawy nie staje, narażając klienta na straty. Praktyka wykazała, że we wszystkich sprawach nieczystych, na jaw wydobytych w sądzie, pierwszy kierunek, bieg i pozasądowe przygotowanie sprawy były dziełem rąk winkelkonsulenta. Adwokat popierający sprawę w sądzie o zakulisowej jej przeszłości nic naturalnie nie wie, brudy nagle wydobyte cień rzucają na niego i najzupełniej niewinnie zjeść on musi kaszę ugotowaną przez pomysłowego pokątnego doradcę. Doradca sprawę stworzył, ściągnął od klienta porządne honoraryum i gdy ta mydlana bańka pękła, całą odpowiedzialność spycha na barki „nieudolnego“ obrońcy w sądzie i umywa od wszystkiego ręce.

Znane powszechnie w Łodzi wypadki p. S. właściciela magazynu galanteryjnego przy ulicy Piotrkowskiej, którego pomysłowy pokątny doradca nauczył, w jaki sposób może napozór bezkarnie ukryć zajęte towary, sprawy sprzedaży maszyn Sz. P. i inne, najlepszy dają dowód, że winkelkonsulent nie zna godziwych lub niegodziwych środków: wszelki do celu prowadzący uczciwy lub nieuczciwy jest dlań dobry i bywa zastosowany.

Główny teren działalności pokątnego doradztwa stanowią dla tuzów—kancelarye rejentów (przez wyręczycieli) sąd okręgowy, dla młodszej braci sądy pokoju i kancelarye komisarzy sądowych (komorników). Mając nakaz sądowy, zabezpieczający powództwo lub na ściągnięcie zasądzonej należności, winkelkonsulent staje się zupełnym panem dłużnika, ściga go, szykanuje, kompromituje na każdym kroku, uciska i czyni z egzekucyi—piekło, w którem życie staje się wprost niemożliwem. Wierzyciel naturalnie z takiej energii swego plenipotenta jest mocno zadowolony i to stanowi jedną z przyczyn żywotności pokątnego doradzcy; zapomina jednak wierzyciel, że z pustego worka, jak powiadają, i król Salomon nic nie wydobędzie, zaś złego i niesumiennego dłużnika żadne egzekucye do zapłaty niezmuszą. Nie wie nadto wierzyciel, że energia pokątnego doradzcy jest jedynie pozorną. Pościg dłużnika w interesie mocodawcy ustaje zawsze, ilekroć dłużnik okupi się kilku rublami; winkelkonsulent natenczas egzekucyę wstrzymuje, by po pewnym czasie znów tę samą powtórzyć procedurę i znowu parę rubli ciśniętych przez biedaka swemu prześladowcy uwalnia go na pewien czas od nielitościwego wiecznie głodnego, żądnego cudzych pieniędzy, winkelkonsulenta.

Nieskończona liczba wyznaczonych i ciągle odraczanych sprzedaży u komorników doskonale ilustruje działalność pokątnych doradców. W aktach komorników naturalnie śladów wskazujących przyczyny ciągłego wyznaczania i wstrzymywania sprzedaży nie znajdziemy, kto wszakże choć raz jeden był w położeniu ściganego przez winkelkonsulenta dłużnika, wie o tem najlepiej, jako ofiara tego prawdziwego na zimno... torturowania. Komornicy w tych wypadkach są bezwiednem, biernem narzędziem nieuczciwej i szkodliwej działalności winkelkonsulentów i są bezsilni. W czyim to się dzieje interesie?

Czy wierzyciel zyskuje co na tem, że pokątny doradca wysysa resztki majątku dłużnika i zapełnia swoje kieszenie? Naturalnie nie! Wierzyciel w rezultacie rzadko odbiera od zrujnowanych dłużników należność, niemniej ufa pokątnemu doradcy—gdyż on zadawal jedynie złe instynkta nakazujące mścić się, gdy sprawiedliwości zadość uczynić niemożna. Wypada zaznaczyć jeszcze jeden szczegół, że często zrozpaczony prześladowaniem dłużnik, pragnąc uwolnić się od zajmującego go pokątnego doradcy, z namowy tegoż, a nieraz przy jego pośrednictwie, zaciąga dług u lichwiarza, by wreszcie należność spłacić. Samo przez się, że gdy niemógł samego długu zapłacić, tembardziej z lichwiarskiego w terminie się nie uiści, zamiast więc pijawki pokątnego doradcy—ma do czynienia z pająkiem lichwiarzem.

Jakaż więc na to rada?

Czyż nic się już nie da zrobić gwoli polepszenia nieszczęsnych stosunków i czy ręce opuścić mamy wiedząc jak pokątne doradztwo się rozwielmożnia i coraz szersze obejmuje horyzonty? Kto jest winien obecnego stanu rzeczy i jak go naprawić.

Winni są potrosze wszyscy—winna jest publiczność, winni są sami adwokaci, winni rejenci, winnych jest wielu innych; przyczynia się niemało do wytworzenia obecnego stanu rzeczy brak samej ustawy specyalnej, ścigającej pokątne doradztwo.

Winną jest więc sama publiczność chętnie z usług pokątnych doradców korzystająca, powierzając im swe sprawy. Tania niby i energiczna praca winkelkonsulenta w rezultacie, jakem wyżej wyjaśnił, staje się drogą i bezowocną dla klienta, kompromituje go i nawet na materyalne naraża straty. Winni są adwokaci, którzy bądź formalną z pokątnymi doradcami spółkę zawarli wprost udzielając im swojej firmy, bądź za wynagrodzeniem od nich sprawy przyjmując. Bądźmy sprawiedliwi i zauważmy belkę we własnym oku zamiast szukać źdźbła w cudzem. Gdyby winkelkonsulent nie miał zastępcy w sądzie w osobie patentowanego adwokata, istniećby przestał, gdyby adwokat szanując swoją godność nie ściskał przyjaźnie dłoni pokątnego doradcy, podającego mu sprawę, kwestya pokątnego doradztwa straciłaby dużo ze swej żywotności.

(D. c. n.)

Ile Bismarck w życiu zarobił?

Bismarck, wesoły student; Bismarck, lekkomyślny obywatel ziemski; Bismarck, zasłużony poseł sejmowy, bardzo prędko przerobił się na przebiegłego finansistę, który umiał z tryumfów politycznych państwowych ciągnąć dla siebie zyski pod rozmaitemi postaciami, wreszcie zaś nie wahał się rzucić w odmęt nie zbyt czystych, mówiąc grzecznie—spekulacyi giełdowych, byle tylko zarabiać.

To też zasłużony szlachcic pomorski, który wyleciał z ojczystego gniazda Schoenhausen jako bankrut, zostawia po sobie przeszło 80 milionów marek majątku.

Książę Bismarck należał tedy do najbogatszych ludzi w Europie, mimo to zaś ostatniemi laty stał się tak skąpym, iż wolał się procesować z leśniczym, który u niego przesłużył lat 30 niż płacić mu o 500 marek emerytury więcej, płacić tyle, ile się należało, gdyż sądy leśniczemu przyznały słuszność.

Owych 80 milionów książę Bismarck nie zaoszczędził z pensyi, ponieważ Prusy nie zbyt obficie uposażają swoich urzędników.

Jako kanclerz Rzeszy, jako pruski prezes ministrów, jako pruski minister spraw zagranicznych, jako minister handlu brał on 60,000 marek rocznie, nie licząc mieszkania, służby, kosztów reprezentacyi.

Nie pensya zatem stanowiła główne źródło bogactw Bismarckowskich.

Nie stanowiły jej też i dotacye, które hrabia (od 15 września 1865), a potem dziedziczny książę (od 21 marca 1871) kilkakrotnie otrzymywał. I tak w 1867 r. po szczęśliwej wojnie z Austryą król dał mu 400,000 talarów, za co hr. Bismarck kupił dobra warcińskie.

W dniu 24 czerwca 1871 r. cesarz Wilhelm I darował mu dobra Friedrichsruhe i Sachsenwald, leżące w księstwie Lauenburg i należące do r. 1865 do króla duńskiego, następnie zaś wcielone do dóbr królewskich pruskich.

Wartość tych dóbr wynosiła wtedy przeszło milion talarów.

Wreszcie w 70 rocznicę urodzin ks. Bismarcka zebrali zwolennicy jego „dar uroczysty od narodu", przeszło 2 miliony marek i odkupili (1-go kwietnia 1885-go r.) rodzinny majątek Schoenhausen.

W najlepszym tedy wypadku ogólna suma tych darowizn sięgała do siedmiu milionów marek, czyli tworzy jakaś 12-część fortuny Bismarckowskiej.

Cóż więc jest tej ostatniej kamieniem węgielnym?

Gra giełdowa! gra giełdowa, oparta na wyzyskiwaniu położenia politycznego, na sztucznem przyspasabianiu takich sytuacyi politycznych, które pozwalałyby wywoływać nagle zniżki, a więc rujnować kursy i z tej ruiny ciągnąć zyski. Gra giełdowa, wymierzona przeciwko kursowi rubla i rosyjskim papierom wartościowym.

Nazwisko Bismarcka od 1862 r. jest stale złączonem z nazwiskiem bankiera berlińskiego Bleichrödera.

Ten bankier był prawą ręką kanclerza w jego spekulacyach, był jego doradcą, był jego agentem, wykonawcą i parawanem.

Obydwaj na spółkę układali plany manewrów giełdowych, które się ciężko odbijały na kredycie państwowym Rosyi, na zamożności jej mieszkańców.

Za sprawą Bismarcka Berlin niemal przez ćwierć wieku był sceną najdzikszych orgii spekulacyjnych, które reżyserowano w ten sposób, iż na dany znak prasa półurzędowa niemiecka siała alarmujące pogłoski polityczne, Bismarck wygłaszał piorunującą mowę w parlamencie, Bleichröder przez swych agentów spychał kursy na dół i jako zniżkowiec pospołu z ks. Bismarckiem zagarniali milionowe zyski.

Ta forsowna gra giełdowa, to wyzyskiwanie stanowiska politycznego na cele osobiste; to alarmowanie całej Europy gwoli własnym zyskom giełdowym było jedną z głównych przyczyn upadku księcia.

W Berlinie nie mogli dłużej tolerować takiego widowiska, to też, gdy Bismarck nie chciał usłuchać napomnień monarszych, dano mu dymisyę. K. P.

Zygzaki.

Istnieje przepis policyjny, potwierdzony potem przez władzę wyższą, że mieszkania stróżów powinny znajdować się w pierwszej bramie, jak najbliżej wyjścia. Mieszkanie to ma mieć nawet przepisany obszar. Przepisy znalazły zatwierdzenie w Łodzi i pan budowniczy miejski, o ile możności, tego przestrzega. Przy zatwierdzeniu planów na nowe budowle nawet rząd gubernialny piotrkowski baczną na to zwraca uwagę. Tymczasem w Łodzi mieszkania stróżów przedstawiają dotąd kwestyę, która wymaga szybkiego uregulowania.

Umyślnie zwiedziliśmy te nory, ażeby nie być gołosłownemi. Stróże mieszczą się wszędzie, ale jaknajdalej od bramy. Tam właściciel daje mu suterenę o 200 kroków odległą, to znowu gdzieś stryeh na czwartem piętrze, to wilgotną izbę obok wygódek.

Dlatego stróż latem i zimą nocuje w bramie i śpi nie rozbierając się wcale, najczęściej otulony kożuchem. Takie życie jest wysoce niehygieniczne. Ciało pozbawione jest naturalnej wentylacyi, człowiek narażony na przeciągi i zmianę temperatury..

A to dlaczego?

Bo za izbę, którą wpierw stróż zajmował, zapłacono właścicielowi dwa ruble więcej na miesiąc.

Doprawdy godni politowania i opieki są ci ludzie z rodzinami, z całą nieraz gromadką dzieci małych, zamieszkujący wprost piwnice, a nie sutereny, w których nietylko słońca brak ale i światła wcale nie ma. I to nietylko w biednych drewnianych lub murowanych domkach żyją ci stróże, ale i w kamienicach, dających pokaźny dochód właścicielowi. Taka nieludzkość warta nierównie gorszej kary, niż owe drobne złodziejstwa, często wykonywane z głodu, bo tu konieczność, a tam lekceważenie życia całej rodziny dla brudnego skąpstwa, to jest niszczenie młodych organizmów, to wychowywanie człowieka—chorobo-nośnego, zdenerwowanego, skarłowaciałego.

Spojrzyjmy na te dzieci stróżowskie, na te twarzyczki blade, wyniszczone, na te piersi zapadnięte... Kto temu winien? Chciwy kamienicznik. A przecież to nie małą liczbę stanowią ci stróże łódzcy. Przeszło 3,000 posesyj potrzebuje pomocy tych ludzi; żeby każda rodzina składała się z pięciorga ludzi, to przeszło 15,000 istot żyjących czeka na tę reformę mieszkań.

Jakbyście chcieli to najłagodniej nazwać, musicie z nami się zgodzić, że stanowi to sprawę palącą dla Łodzi.

Nie pomoże tu nic dobroczynność, nie pomogą kolonie letnie, jeżeli zło nie wytępimy u podstaw. Trudno leczyć owoc, jeżeli korzenie robak toczy.

Zbadanie mieszkań stróży, zamiana lokali na zdrowotniejsze może tylko na razie przeciąć tę ważną kwestyę.

Spodziewamy się, że i tym razem głos nasz nie zostanie bez skutku i los trzech tysięcy stróży z rodzinami zostanie pomyślnie rozstrzygnięty. Najlepiej byłoby, gdyby sami właściciele domów od siebie zarządzili pewne reformy.

* * *

Wczoraj niemcy mieli wielką przyjemność w domu majstrów tkackich. Bawiąca tam orkiestra Tobolskiego pułku ze Skierniewic wykonała im cały szereg pieśni niemieckich, zaczynając od krzykliwego, pełnego dysonansów „Bismarckmarsza", następnie wykonali „Wacht am Rein", „Heil dir im Sieges Kranz" i t. d.

Znakomicie wypadły te „liedy" niemieckie na trąbach słowiańskich.

Pyszny koncert!

KRONIKA.

Nabożeństwo żałobne. Zarząd łódzkiego chrześciańskiego Towarzystwa Dobroczynności uprasza najuprzejmiej szanownych pp. członków Towarzystwa o łaskawe przybycie na nabożeństwo żałobne, mające się odbyć w kaplicy przytułku w sobotę d. 6 b. m. o godz. 10-ej zrana za spokój duszy nie żyjących założycieli Towarzystwa ś. p. Juliusza barona Heinzla, ś. p. Jana Jarzębowskiego, oraz ś. p. Józefa Paszkiewicza.

---

71)

RYCERZE JASZCZURKOWI.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA Z XV WIEKU

przez

A. Chleboradzkiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 175).

Pan Jakób Tommeny miał jechać na zachód z synem p. Jerzego Borge. Był to człowiek ognisty i gwałtowny, a nazywano go w domu Długowąsym, co się otarło i wśród okolicznej szlachty, tak, że w całych Prusach słynął jako Długowąsy. Odznaczał się kiedyś dużym apetytem i dobrym humorem. Zwykle lubił kolegom płatać figle, więc też pan Tommeny znając go z tej strony, wyprosił się Ezegenbergerowi.

— Mówił, jeśli mam jechać, jadę sam, więcej zrobię niżeli ich dwóch... bum, bum, bum... Trzaskał w palce i wichrzył swoim dużym nosem wrażenie, jakie te słowa zrobiły.

Jeżeli kto znajdzie wam Zofkę to ja... zaręczam wam, już to po węchu dojdę, gdzie jest.

Po takiem zapewnieniu Długowąsemu przeznaczono za towarzysza podróży kuzyna pana Kunce ze Swentowa. Był to mężczyzna, tęgi, lat ze trzydzieści dwa liczący, o cerze śniadej, czarnych oczach, wąskich ustach, przystrzyżonej brodce. Dużo miał serca i z przyrodzenia był wesoły. Spokrewniony z Długowąsym z radością wybierał się w podróż, pod pozorem służby publicznej, a w intencyi zabawienia się trochę po za domem.

Od ośmiu lat był on żonaty z bardzo miłą i wykształconą osobą, niezwykłego temperamentu Maryą. Małżeństwo kochało się szczerze, ale mąż był za ostro trzymany. Żona żywa potrzebowała towarzystwa, on zaś przekładał zebrania męskie niż kobiece. Puhar wina, pieśń wesoła, a nadewszystko dobry humor był wstanie oderwać go od najbardziej pilnej sprawy.

Tym dwom rycerzom polecił Ezegenberger udać się w drogę, wijącą się ponad Bałtykiem przez Szczytno, Hamburg, aż do Normandyi. Tommeny obrał sobie południowy kierunek. Tolko miał plądrować, palić krzyżaków i po całym kraju pruskim robić poszukiwania.

Inni rycerze postanowili rozjechać się w różnych kierunkach.

Każdy z nich przyrzekł co miesiąc wysyłać zawiadomienia gdzie jest i czy nie znalazł śladów Zofki.

Ułożywszy plan taki, poczęto radzić potem nad dalszem postępowaniem z krzyżakami, a pan burmistrz coraz to świeżą baryłkę miodu kazał wytaczać z piwnicy. To też głowy znużone nadmiarem myśli poczęły chwiać się na karkach, jakby na kości pacierzowej nie siedziały i powoli opadać na piersi, a z piersi na ręce. Tak za stołem usnęło że stu rycerzy.

Jeden Hans Ezegenberger nie spał—jeno otworzywszy okno, patrzył na gwiaździste niebo, widział wstające słońce. Tyle gwiazd cudownych, to słońce olbrzymie, ten miesiąc blady.

Boże wielki stworzycielu—Tyś wszystko to dał ludziom na pożytek.

Te gwiazdy, to słońce żyją lat miliony, a człowiek czem jest wobec tych światów i gwiazd. Kometą małą, zabłyśnie i zgaśnie, nikt nawet nie dostrzeże tego światła na niebie, żadni ludzie nie będą go oglądali, a jednak dla jednej niewiasty ile to serc cierpi...

Na drugi dzień wyruszyli ci, którym poruczył Hans Ezegenberger poszukiwanie Zofki, a reszta oczekiwała powrotu poselstwa wyprawionego do krzyżaków, które rzeczywiście nadciągnęło nie przywożąc żadnej stanowczej odpowiedzi.

Owszem po drodze dowiedzieli się posłowie, że wielki mistrz przez przychylnych sobie wójtów stara się poróżnić mieszczaństwo z rycerzami Jaszczurkowemi.

To poruszyło niezmiernie związkowych, a młody Tolko, na którego wpływ duży od pewnego czasu miał Hans Ezegenberger aż się zerwał z ławy, aby wpaść na konia i gonić pod mury malborgskie, bodajby sam jeden na niechybną śmierć miał się narazić, byleby krzyżakom choć parę łbów uciąć.

I nic dziwnego, że wpływ Ezegenbergera tak rósł szybko. Młody umysł Tolka w ciągłej pracy wyczerpał się prędko, zjałowiał, nie wiedział co ma począć, aby narzeczoną odszukać, a tu zjawia się człowiek, który energii nie traci i działa z wielką roztropnością, działa poto, aby odszukać ukochaną, najdroższą Zofkę. To i teraz powstrzymał go Hans Ezegenberger.

— Pod Malborg—mówił—ruszymy kupą, ale ty wpierw pójdziesz do Rusdorfa, jako wysłannik swojego ojca burmistrza chełmińskiego, ty pójdziesz tam z listami od ojca, lub od matki, która w bardzo dobrych stosunkach pozostaje z Pawłem von Russdorf. (d. c. n.).

Zarząd łódzkiego chrześcijańskiego Towarzystwa dobroczynności ma zaszczyt podać do publicznej wiadomości rezultat kasowy przedstawienia amatorskiego, odbytego w dniu 22 czerwca r. b. w teatrze „Victoria" na rzecz utworzenia przy Towarzystwie dobroczynności przytułku sierot.

Wpłynęło ze sprzedaży biletów i programów rs. 322 kop. 31. Wydatkowano: na wynajęcie teatru 75 rs., kostyumy i krawca 9 rs., maszynistę i rekwizytora 15 rs., wynucenie śpiewu, reżyserye i scenaryusz 37 rs., nuty i instrumentacyę 15 rs. 50 kop., koszta podróży do Warszawy dla ocenzurowania egzemplarzy 15 rs., stróża, oraz przewiezienie i odesłanie mebli 7 rs., dorożki, posłańców oraz egzemplarze 5 rs., rozpisanie ról 11 rs., czyli ogółem 221 rs. 50 kop., czysty zatem zysk wynosi 100 rs. 81 kop.

Zarząd poczytuje sobie za wysoce miły obowiązek złożyć serdeczne podziękowanie wszystkim tym osobom, które swą inicyatywą lub pracą uczestniczyć raczyły w powyższem przedstawieniu, zarówno za powyższy rezultat kasowy, jakoteż za szlachetne i naśladowania godne usiłowania, zmierzające do wprowadzenia w życie tak niezbędnej w mieście naszem instytucyi dobroczynnej drogą urządzania stałych przedstawień amatorskich, które niewątpliwie znana z ofiarności publiczność łódzka skutecznie poprzeć nie omieszka.

Wiceprezes: *Rudolf Ziegler.*

Członek-sekretarz: *S. Hertsberg.*

Ze szpitala miejskiego. Oddawna już szpital miejski św. Aleksandra odczuwał brak aparatu elektrycznego leczniczego zastosowanego do leczenia we wszystkich niemal szpitalach.

Obecnie brak ten został usunięty dzięki ofiarności p. Karola Ejzerta fabrykanta tutejszego, który nie szczędząc kosztu rubli 400, sprowadził specyalnie z zagranicy potrzebny aparat i ofiarował go szpitalowi św. Aleksandra.

Za ofiarę tą rada opiekuńcza powiatowa wyraziła p. Ejzertowi podziękowanie.

Z przemysłu. W Łodzi w ostatnich czasach zaczęto zużytkowywać w wielkich ilościach stare pończochy. Kilku specyalnych agentów skupuje je w Królestwie i za granicą. Stare pończochy używają w przędzalniach; po odpowiedniej przeróbce i dodaniu 10—15 procent bawełny otrzymuje się weale niezłą przędzę.

W ostatnich czasach ceny starych pończoch podniosły się, skutkiem wielkiego na nie zapotrzebowania.

Kuratorya trzeźwości. Na jutrzejszem posiedzeniu łódzkiego komitetu powiatowego kuratoryów trzeźwości będą wybrani referenci komitetu.

Następnie prowadzoną będzie dalsza organizacya osobistego składu komitetu, który zajmie się planem działania i podziałem powiatu na cyrkuły, wyborem opiekunów cyrkułowych etc.

Listę osób wybranych zatwierdza generał-gubernator warszawski.

Straż ogniowa ochotnicza łódzka. W poniedziałek 8 sierpnia o godz. 6 i pół wieczór, odbędą się ćwiczenia toporników pierwszych 4-ch oddziałów przy wieży III oddziału.

Z Sądu. Wczoraj w sądzie pokoju VIII rewiru p. o. sędziego p. Aleksiejew osądził ciekawą sprawę znanego w Łodzi kapitalisty i właściciela wielu domów, Rachmila Bronowskiego, oskarżonego o lichwę.

Badany pod przysięgą świadek T. zeznał, że oskarżony B. zmuszał swego dłużnika płacić wielkie procenty przez zawarcie z nim umowy rejentalnej, którą jako gwarancyę obiecanej dopiero pożyczki zahypotekował, a gdy dłużnik przystąpił do budowy i zażądał obiecanej pożyczki, B. odmówił mu takowej i po długich dopiero prośbach udzielił dwa tysiące rubli na 18% z kosztami dyskontu, co łącznie wyniosło 24%.

Świadek dodał nadto, że B. nie pierwszy raz przeprowadza podobną operacyę i że do tej pory można liczyć 500 ofiar jego lichwy.

Wywody obrońcy nie przekonały sędziego, który wyrokiem swym skazał Bronowskiego na 6 miesięcy więzienia, aresztując go na miejscu do czasu przedstawienia kaucyi rs. 1000.

Oskarżony przedstawił kaucyę niezwłocznie i został uwolniony.

Sprawa ta zainteresowała cały ogół mieszkańców tutejszych.

Hypoteki. Zarządano uregulowania następujących hypotek w Łodzi.

1) Franciszka Fiszera, nieruchomość № 867 przy ulicy Wólczańskiej.

2) Maksymiliana i Anny małżonków Goldfeder, nieruchomość przy ul. Średniej № 382/22.

3) Adolfa Steinerta, nieruchomość № uprzednio 46, obecnie 890 przy ulicy Zarzewskiej.

Termin uregulowania tych hypotek został wyznaczony na 14 listopada r. b. o g. 10 rano.

Pozostawiona w dorożce № 611 materya na suknię damską złożona została przez dorożkarza w kancelaryi II rewiru policyjnego, gdzie jest do odebrania za udowodnieniem własności.

Motory wodociągowe. Dla uniknięcia nieszczęśliwych wypadków eksplozyi motorów wodociągowych w domach prywatnych, puszczanych w ruch bądź za pomocą gazu, bądź też nafty, prezydent miasta Łodzi wystąpił z przedstawieniem do rządu gubernialnego o ustanowienie ścisłego nadzoru nad motorami wodociągowemi.

Rząd gubernialny po rozpatrzeniu przedstawienia prezydenta wyjaśnił, że niema specyalnej na to ustawy ani prawa, na zasadzie którego możnaby ustanowić nadzór nad prywatnemi motorami gazowemi.

Posiłkując się atoli przepisami policyjnemi miasta Petersburga, dotyczącemi tej kwestyi, rząd gubernialny nadesłał cyrkularz do policyi łódzkiej nakazując jej śledzić:

1) aby rura, przez którą przechodzą gazy, nie była przeprowadzana przez lufty kominów;

2) aby koniec rury wystawał ponad wyżyny sąsiednich dachów;

3) aby nad płomieniem parownika, lub rurki płomiennej urządzony był luft odprowadzający zapachy z pokoju motorowego;

4) aby koło zamachowe było ogrodzone.

Za przekroczenie tych przepisów winni pociągani będą do odpowiedzialności sądowej na mocy art. 29 ustawy o karach wymierzanych przez sądy pokoju.

Z porządków miejskich. W tych dniach na ulicy Widzewskiej pozrywano stare numery domów w celu zmiany ich porządku, nowych atoli nie zawieszono jednocześnie—jak to zwykle się praktykuje we wszystkich miastach.

W poniedziałek w nocy przybyła do Łodzi pasażerka i kazała się wieść na ulicę Widzewską pod № 123.

Nieznające miasta polegała na dorożkarzu, który nie widząc numerów na domu, jeździł po ulicy Widzewskiej od jednego końca do drugiego, a chociaż pytał się stróży domów i stójkowych, nikt nie potrafił mu wskazać właściwego adresu i pasażerka zmuszoną była zamieszkać w hotelu.

Kradzieże. W dniu 30 z. m. o godz. 2 po południu, zamieszkały przy ulicy Spacerowej pod № 29 Herman Lange, zaszedłszy do domu № 56 przy ulicy Piotrkowskiej, powiesił palto w przedpokoju mieszkania prywatnego.

Palto wartości rs. 28 zostało skradzione.

W celu wykrycia sprawcy kradzieży p. L. zameldował o tem policyi śledczej.

— W dniu 3 b. m., zamieszkałemu przy ul. Mikołajewskiej pod № 34, Władysławowi Nowickiemu 11-letnia służąca skradła 67 rubli 50 kop. w gotowiźnie i zniknęła.

Śledztwo w toku.

Z Koluszek. Na imieniny J. E. ks. Wincentego Popiela, arcypasterza archidyecezyi warszawskiej, komitet budowy nowego kościoła wraz z rektorem ks. Eustachym Krocinem wysłał depeszę z życzeniami dostojnemu solenizantowi następującej treści:

„Najserdeczniejsze życzenia w dniu imienin składa komitet budowy kościoła w Koluszkach, aby Bóg raczył Waszą Ekscelencyę po najdłuższe lata w czerstwem zdrowiu zachować."

Na co dostojny solenizant odpowiedział: „dziękuję za życzenia całemu komitetowi, miłą pamiątkę przechowując."

Przy kościele tutejszym zorganizowane zostały chóry i śpiew gregoryański, tak zalecany przez Jego Świątobliwość Leona XIII, pobudza wiernych do wznoszenia modłów do Boga.

Dnia 2 sierpnia w Matkę Boską Anielską odbyła się u nas po raz pierwszy komunia święta, do której przystąpiło 111 dziatek. Na tę prawdziwie rzewną uroczystość przybył ks. Kisielewski, dziekan z Brzezin z wikarym, ks. Ipolit hr. Łubieński, dziekan z Łodzi z dwoma wikarymi i ks. proboszcz z Jeżowa.

W sobotę jako w dzień Przemienienia Pańskiego o g. 9-ej rano odprawioną zostanie wotywa zamówiona przez tutejszych kolejarzy.

Mamy tu kapelę kościelną, złożoną z oficyalistów kolejowych, która pod kierunkiem kapelmistrza p. Gimonowa po roku pracy doszła do takiej wprawy, że nosi się z myślą, po otrzymaniu pozwolenia władzy, urządzenia w pobliskim lasku koncertu na rzecz naszego kościoła.

Z dyecezyi kujawsko-kaliskiej. J. E. ks. biskup Aleksander Bereśniewicz, okólnikiem polecił proboszczom ogłosić parafianom, że z powodu ciągłych deszczów, przeszkadzających żniwom, gdyby pogoda dopisywała w święta, to po nabożeństwie mogą oni sprzątać zboże z pola.

ks. Piotr Gutman, proboszcz z Kraszewic i ks. Wojciech Charuba, proboszcz z Tuszyna, mianowani zostali kanonikami honorowymi kolegiaty kaliskiej.

Kurowice. Trzy mile za Łodzią przy szosie do Tomaszowa, znajduje się parafia dość ludna i zamożna Kurowice, granicząca z Gałkowem, która wyróżnia się tem, że kobiety tamtejsze pomimo sąsiedztwa z Łodzią, utrzymały dotąd swój strój ludowy. Na Przemienienie Pańskie przypada tam odpust doroczny, na który podąża liczne ludek z okolicznych parafij.

Fotografie Simensena. Duchowieństwo dyecezyi kujawsko-kaliskiej otrzymało zaproszenie p. I. K. Simensena na prenumeratę fotografii.

Żałoba po Bismarcku. W Pabianicach pastor miejscowy zorganizował dla dziatwy szkolnej wycieczkę letnią i zabawę na świeżem powietrzu, która miała się odbyć w nadchodzącą niedzielę. Z powodu atoli śmierci Bismarcka, zabawa ta odwołaną została.

Komentarze zbyteczne!

Pożar. W Piotrkowie spaliła się doszczętnie fabryka parowa łańcuchów żelaznych Berka Feinkinda. Akcya ratunkowa, rozwinięta energicznie przez wszystkie oddziały straży ochotniczej ogniowej, zaledwie zdołała umiejscowić ogień.

Z WARSZAWY.

Politechnika. Wczoraj pod przewodnictwem J. O. ks. Imeretyńskiego odbyło się posiedzenie komitetu politechnicznego. Zatwierdzono wybór pp. Szyllera i Rogójskiego do opracowania planów i kierownictwa budowy. Do komisyi rewizyjnej wybrani zostali pp. baron Leopold Kronenberg i Kunitzer; na zastępców pp. Feliks hr. Czacki i Epstein. Dyrektora politechniki, p. Lagorio, upoważniono do zakupu materyałów niezbędnych w laboratoryach. Z sumy 100,000 rs. przeznaczonej na tymczasowe pomieszczenie politechniki, wyasygnowano 11,220 rs. kasie m. Warszawy, jako opłatę za pomieszczenie wojska, które dawniej kwaterowało w obecnym lokalu politechniki.

Budowa gmachu Tow. zachęty sztuk pięknych. Ponieważ komitet budowy gmachu Tow. zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem, przystępuje w tych dniach do robót, przeto zwrócił się do magistratu z prośbą o udzielenie dokładnych danych niwelacyjnych placu na rogu ulic Królewskiej i Mazowieckiej, oddanego na rzeczoną budowę bezpłatnie Towarzystwu, oraz o doniesienie czy przy urządzaniu bruku ulepszonego na ul. Królewskiej, poziom jej zostanie obniżony czy też podniesiony.

Towarzystwo racyonalnego polowania. Oddział warszawski Towarzystwa racyonalnego polowania zwołał na środę posiedzenie nadzwyczajne, które też odbyło się pod przewodnictwem generał-lejtnanta Sidorowa. Pod obrady wzięto przedewszystkiem wniosek upoważnienia rady Tow., do powiększenia wydatków z 2000 do 4500 rs., na utrzymanie lokalu klubowego, co też uchwalono, jak niemniej uchwalono postawienie kręgielni i strzelnicy. Na pokrycie wydatków, stąd powstałych, wypuszczone będą udziały członkowskie dwudziestopięciorublowe. Proponowane podwyższenie składki do 20 rs. rocznie nie zostało przyjęte, natomiast uchwalono opłatę dodatkową w ilości 15 rs. za bilet sezonowy dla tych członków, którzy polują na gruntach, dzierżawionych przez Tow. W miejsce p. A. Wysockiego, który zrzekł się pełnienia czynności gospodarza lokalu, po odrzuceniu wniosku, utwo-

rzenia osobnego komitetu gospodarczego, zaprosiło zebranie p. Antoniego Miernowskiego, upoważniając go do przybierania sobie, w miarę zwiększania się pracy, pomocników z grona członków. Balotowanie 26 kandydatów i wybór na członka honorowego p. o. oberpolicmajstra pułk. Lichaczewa zakończyły posiedzenie.

Na pogotowie ratunkowe. Komitet kasy pożyczkowo-wkładowej artystów teatrów warszawskich, w dniach 13, 14 i 15 b. m., urządza wielką zabawę artystyczno-sportową na połączonych terenach ogrodu p. Szustra z Promenadą, za rogatką belwederską. Program zabaw zapowiada: koncerty trzech orkiestr, wyścigi: cyklistów, piechurów, na szczudłach i w workach. Dalej walki atletów i szermierzy; walka korsarzy na stawie; serenady, barkarole, monologi, przedstawienia teatralne (jednoaktówki), pantominy i inne rozrywki. Dochód czysty z tych zabaw wpłynie do kasy towarzystwa pogotowia ratunkowego.

Nowy szpital. Onegdaj w południe odbyła się uroczystość położenia kamienia węgielnego pod nowy szpital przy ul. Panieńskiej na Pradze. Będzie to budynek o jednem piętrze z pomieszczeniem na sto łóżek. Budowę powierzono inżynierom pp.: Tomaszewskiemu i Woydzie, którzy zobowiązali się ukończyć roboty do 1 października r. b. Koszta budowy obliczono na sumę rs. 83,000. Po ceremonii poświęcenia, w baraku sąsiednim zebrało się kilkadziesiąt osób (przeważnie lekarze) na wspólną ucztę, podczas której opowiadano historyę szpitala praskiego i omawiano potrzeby wogóle szpitali warszawskich. Dr. Kryże i dr. Jakimiak, wzmiankowali, iż w r. 1792 istniały na Pradze dwa szpitale, jeden przy ul. Wspaniałej, dziś nieistniejącej, a drugi w miejscu niewiadomem. Na posesyi teraźniejszego szpitala stał niegdyś klasztor Bernardynek, a później fort wojenny. W roku 1828 założono tu szpital oczny dla pułku „czwartaków", a od r. 1865 zaczyna się historya teraźniejszego szpitala, którego monografię dr. Jakimiak ma wydać w osobnej broszurze.

Sprawy budowlane. Władza wyższa wydała ponownie polecenie przyśpieszenia zaprowadzenia książek kontrolnych przy budowie nowych domów. W książkach owych, mających się znajdować w kantorach budowy domów, budowniczowie, sprawujący nadzór urzędowy nad prowadzeniem budowy, zapisywać mają swoje uwagi o stanie robót i materyałów.

Grono przedsiębiorców zamierza urządzić szereg wykwintnych kawiarń ulicznych na przestrzeni Alei Jerozolimskiej, na wzór istniejących na bulwarach paryskich. Pomysł wcale niezły a wspaniałe Aleje zyskałyby ogromnie na tem ożywieniu.

Korespondencye.

Zakopane 30 lipca 1898 r.

Sezon w Zakopanem rozpoczął się dopiero na dobre w lipcu. Zjazd gości coraz liczniejszy. Na karcie, wywieszonej przy stacyi klimatycznej, widnieje cyfra 2645 osób, przybyłych z Galicyi, Warszawy, Łodzi, Petersburga, Saratowa, Odesy i wielu innych miejscowości.

Dnie piękne i jasne, pogoda sprzyja, co rzadko się tu zdarza.

Od czasu do czasu zahuczy wicher i chmurki, jak gdyby ołowiem pokryte, straszą nas deszczem i burzą, lecz wszystko trwa krótko, bo słońce osusza drogi, ulice, trotuary, ścieżki, spędza zimową biel ze szczytów gór i znów dogrzewa na dobre.

Jakkolwiek ruch budowlany w Zakopanem wzrasta coraz bardziej i masa mieszkań w domach prywatnych i pensyonatach świeci pustkami, nie wpływa to jednak na zniżkę ceny lokalów które urządzone są co prawda na ogół z komfortem. Najdroższym punktem letnich siedzib są Chramcówki i ulica Chałubińskiego, gdzie wille i pensyonaty ocienione są świerkami i upiększone ogrodami.

Każdy bawi się tu jak może. Jedni spędzając czas na samej kuracyi hydropatycznej, z zakładów prawie że nie wychodzą na świat, a jeżeli kto odważniejszy wydostanie się z pod klucza na świeże powietrze, to o wycieczkach w góry ani myśleć nie może, z tego chociażby względu, że jest osłabiony i musi pilnować się godzin, by nie spóźnić się na śniadanie lub obiad z góry już zapłacony.

Drudzy zaś kwaterują w hotelu pod „Giewontem" „Dworca tatrzańskiego" i większych pensyonatach, bez względu na kuracyę, mają więcej swobody i chęci do wycieczek, to też używają ich w całem tego słowa znaczenia, nawet za wiele.

Wycieczki zawsze udają się szczęśliwie.

Dawniej odbywały się przeważnie do źródeł Białego Dunajca w Kościeliskach, do Strzyżysk z wodospadem Siklowicy, do pięciu stawów i na Morskiem Oku kończyła się cała wędrówka, gdy obecnie dzięki usilnej pracy Towarzystwa Tatrzańskiego, które na urządzenie coraz nowych i wygodniejszych dróg i ścieszek nie żałuje funduszów, wycieczki odbywają się już od lat kilku do Czarnego Stawu, na szczyty Czerwonego Wirchu i Pysznej, Krywanin, Świnicy, Lodowców i mnóstwa innych szczytów.

Do wielu miejsc jak np. Czarnego Stawu, pomimo urządzeń, drogi są jeszcze dosyć trudne do przebycia. Wycieczka piesza z Czarnego Stawu w stronę Morskiego Oka, parę mil odległości, nawet przy dobrym przewodniku bywa niebezpieczną, zwłaszcza idąc przez zawrot po wyrąbanych świeżo w śniegu i lodzie schodach het pod górę.

Do Morskiego Oka są dwie drogi. Jedna końmi szosą do Zawratu a stąd siedm kilometrów pieszą lub wierzchem, a druga piechotą na Czarny Staw i Zawrat.

Zwierzostan w Tatrach obecnie bardzo lichy; rzadko kiedy spotkać można nietylko niedźwiedzia, ale nawet dzika, jelenia lub kozę dziką. W górach są jeszcze ptaki drapieżne: orły, sępy, puhacze i wiele innych.

Jakkolwiek w muzeum Chałubińskiego widzimy moc okazów pochodzących jakoby z gór tatrzańskich, lecz zabytki te pochodzić muszą z dawniejszych czasów, gdyż mnie informowano że już od lat kilkunastu grubszej zwierzyny w Tatrach niema tak wiele, zwłaszcza w pobliżu Zakopanego.

W parku księcia Hohenlohego, jak mówią, znajduje się jeszcze moc najrozmajtszej zwierzyny lecz ta pozostaje pod opieką sprowadzonych przez księcia tyrolczyków.

Do parku wejście wzbronione.

Główną przyczyną braku zwierzyny w Tatrach, jest jak mówią paszenie w halach wielkiej masy bydła i owiec, któremi w czasie lata ożywione są te góry.

Pstrąg żyje w potokach, łosoś w Dunajcu na przestrzeni pomiędzy Nowym Targiem i Sączem.

Przy Morskiem Oku wzniesiono obecnie hotel z restauracyą.

Wag.

Z kraju.

Przemysł włościański. Czytamy w „Gazecie kieleckiej:"

Komitet wystawy kieleckiej szczególną zwrócił uwagę na domowy przemysł włościański i pragnąłby zgromadzić na wystawie jak największą liczbę okazów, aby nietylko zachęcić rękodzielników nagrodą do dalszej pracy, ale także zainteresować szerszy ogół miejscową wytwórczością, której przydałaby się troskliwsza opieka i wyszukanie odpowiednich instruktorów.

Przemysł domowy w najbliższej okolicy Kielc, przy obfitości drzewnego materyału wyrobił sobie na rynku handlowym duży popyt dla trwałości fabrykatów, oraz przystępności cen i dlatego wyroby naszych włościan rozchodzą się daleko, sięgając nawet Warszawy.

Siedliskiem fabrykacyi naczyń i narzędzi z drzewa są okolice Suchedniowa, Bodzentyna, Zagnańska, Słupi; garncarstwa wioski pod Zagnańskiem, Miedzianą Górą, Chęcinami.

Ustalonym popytem cieszą się wyroby bednarskie i kołodziejskie z okolicy Daleszyc i gór świętokrzyskich, skąd gonty, balie, cebrzyki, wiadra, skrzynie, pługi, brony, przetaki, koszyki są zakupywane hurtownie na targach kieleckich przez starozakonnych handlarzy i sprzedawane po podwójnej cenie, na jarmarkach w miasteczkach gub. piotrkowskiej i radomskiej.

W okolicy Suchedniowa kwitnie przemysł wyrobu stołków z jaworowego drzewa, oraz wrzecion, łyżek drewnianych, jakie to przedmioty cieszą się szerokim pokupem nawet na rynku warszawskim, z tą jednak bowiem różnicą, że kiedy stołek sprzedaje producent w Kielcach za 25 kop., w Warszawie lub Łodzi tenże sam stołek dosięga ceny 75 kop.

Wyroby garncarskie ze wsi Chałupki pod Morawicą, lubo bardzo prymitywnej fabrykacyi cieszą się wziętością, dla braku wytworniejszego współzawodnictwa i nauczycieli, którzyby rodzimy ten przemysł (wieś Chałupki np. cała trudni się garncarstwem) popchnęli na drogę ulepszonej wytwórczości.

Wyroby włościanek z pow. kieleckiego płótna i wełniaków, jako wytwór miejscowy, niespożytej niemal trwałości, zasługują na uwagę.

W ostatnich czasach z odpadków wełnianych, włościanki zaczęły wyrabiać chodniki, które w chatach służą do nakrywania skrzynek i odznaczają się oryginalną pstrokacizną kolorów. Płótno wyrabiane na krosnach i owe chodniki, gdyby się znalazły w większej ilości na wystawie, niewątpliwie znajdą nabywców, zwłaszcza, że są tanie, z wyjątkiem wełniaków, jakie trzymają się wysokiej ceny, ze względu na dobry materyał i trwały wyrób do tego stopnia, że częstokroć matki córkom przekazują wełniane „zapaski", a te ostatnie noszą je jeszcze po lat kilkanaście.

Wielce byłoby pożądaną rzeczą, aby włościanie mogli zaprezentować swoje wyroby na wystawie kieleckiej i to w znaczniejszych partyach, łącząc się w kółka, obejmujące jedną lub kilka wsi razem.

Chodzi tylko o to, aby duchowieństwo i ludzie inteligentni zechcieli włościan do tego żywem słowem zachęcić i wskazać właściwą drogę.

Biblioteka ludowa. W Gąsewie, koło Radzanowa, gospodarze uchwalili założyć przy szkole bibliotekę ludową. Na ten cel gospodarze w liczbie trzynastu urządzili między sobą składki i zebrali piętnaście rubli. By powiększyć kapitał na bibliotekę zwrócili się oni w uchwale do J. O. Księcia Imeretyńskiego z prośbą o pieniężną pomoc, Zarząd biblioteki postanowili powierzyć nauczycielowi szkoły w Gąsewie, p. Łabanowskiemu i gospodarzowi Stanisławowi Bańce. Pozwolenie od rządu na założenie biblioteki i odpowiedź na prośbę o zapomogę mieszkańcy wsi Gąsewo spodziewają się otrzymać lada dzień.

Z Radomia piszą do nas d. 2 sierpnia r. b.

Ministeryum spraw wewnętrznych zawiadomiło tutejszy rząd gubernialny, że nie widzi przeszkód do budowy nowego trzeciego kościoła katolickiego w Radomiu i że w tym celu pozwolono zbierać składki do wysokości 54,596 rubli 91 kop., w przeciągu lat 10, w obrębie gubernii radomskiej. Potrzeba świątyni dla wzrastającej stale i szybko ludności, bardzo dotkliwie uczuwać się dawała, zaspokojenie więc tej potrzeby radośnie przyjętem zostało. Na budowę nowego kościoła znaczniejsze ofiary złożyli dotychczas: pp. Józefa Łącka—17,200 rubli, Karol Staniszewski 10,000 rubli, ksiądz Józef Urbański 1,000 itd. Plac pod kościół obrano przy ul. Michalowskiej, naprzeciwko nowego ogrodu.

Dla bezpieczeństwa ruchu pociągów oraz dla zmniejszenia liczby wekslarzy na stacyach zarząd kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej wprowadza centralną sygnalizacyę elektryczną w Iwangrodzie, Skarzysku, Łącznie, Tumlinie, Przysiece, Miechowie, Strzemieszycach i Sosnowcu.

Ruch towarowy na kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej jest bardzo duży, kursują prawie wszystkie pociągi objęte handlowym rozkładem jazdy, pociągi zaś osobowe są przepełnione.

Słownictwo techniczne.

Pod tym tytułem znajdujemy w „Dzienniku dla Wszystkich" odezwę, którą polecamy gorąco uwadze naszych techników.

Na III zjeździe techników polskich, odbytym w r. 1895 we Lwowie, zapadła uchwała o popieranie prac komisyi słownikowej towarzystwa politechnicznego we Lwowie, przy czem zjazd wyraził życzenie, ażeby technicy polscy o ile możności zawsze, a zwłaszcza w stosunkach z kolegami i podwładnymi, używali wyrazów technicznych polskich. Życzenie to wobec zniemczenia terminologii we wszystkich u nas fabrykach, kun-

sztach i rzemiosłach, ma wielką doniosłość w sprawie poprawienia mowy ojczystej i kiedy niemcy pozawiązywali specyalne stowarzyszenia w celu wykorzenienia ze swego języka wszelkich naleciałości, to my przez szereg stuleci tolerujemy u siebie nie już niemczyznę, lecz wszelkie dziwolągi utworzone z niej przez polskich majstrów i robotników, a pp. technicy nie tylko nie starają się o wytępienie tego zła, lecz i sami bez wszelkiej potrzeby naśladują gwarę podwładnych swych i robotników.

Otóż w myśl uchwały III-go zjazdu techników polskich, zwracamy się do wszystkich osób mających styczność z klasą roboczą, aby się starali w mowie swej używać wyrazów technicznych polskich i pouczając prostaczków, pilnowali, żeby bez koniecznej potrzeby cudzoziemskich nazw narzędzi, instrumentów, przyborów, przyrządów, aparatów, maszyn i ich części — nie używali. Nadto zaś należy uważać i notować wyrazy swojskie, nieraz nader trafnie dobrane przez lud roboczy na określenie przedmiotu, gdyż takowe służyć mogą jako materyał do słownictwa technicznego.

Komisya słownikowa towarzystwa politechnicznego we Lwowie w ostatnich czasach zabrała się do pracy nad uporządkowaniem nagromadzonego już w znacznej części materyału słownictwa technicznego i dla tego każdy z pp. techników, kto posiada jaki materyał odnośny do własnej specyalności, lub wogóle dotyczący nazw technicznych, prawdziwą odda usługę sprawie oczyszczenia mowy ojczystej z niepotrzebnych naleciałości, przesyłając lwowskiej komisyi słownikowej zebrane przez siebie materyały i wyjaśnienia. Z naszej strony możemy tylko wyrazić komisyi słownikowej jaknajgorętsze życzenie, aby owoc jej prac jaknajprędzej mógł się zaszczepić i przyjąć w organach mowy wszystkich polaków.

Do słów powyższych „Dziennika dla Wszystkich“ my od siebie dodać tylko możemy życzenie, aby technicy łódzcy jaknajgoręcej się zajęli sprawą polskiego słownictwa technicznego.

Z prasy rosyjskiej.

W „Zbiorze praw“ ogłoszono rozporządzenie o wprowadzeniu do Królestwa Polskiego „Prawa o ochronie lasów;“ „Warsz. Dniew.“ czyni następujące uwagi:

„Przed kilku laty, kiedy ukazały się pierwsze pogłoski o zamierzonem rozciągnięciu na guberníe kraju tutejszego prawa o ochronie lasów, obowiązującego w guberniach wewnętrznych, w prasie miejscowej dał się słyszeć cały szereg protestów, przyczem niektóre organy twierdziły nawet, że ograniczenie właścicieli ziemskich przepisami o ochronie lasów, będzie się równało ich ruinie. Ale czas biegł i dawał jeden za drugim przykłady utraty miejscowych bogactw leśnych. Lasy sprzedawano na wyrąb i nikły bez śladu, a po nich zostawały tylko gołe przestrzenie polnego piasku. Nie było miesiąca, aby nie ukazała się wiadomość, że w tym lub innym majątku, przy tak zwanej jego parcelacyi, lub nawet bez niej, stare drzewo było wyrąbane do szczętu i wywiezione przez przemysłowców leśnych zagranicę. Pewną przeszkodą w tym wypadku były zobowiązania serwitutowe, ale gdy tylko ustały po wzajemnem porozumieniu z włościanami, zaraz zaczynał się wyrąb lasów.

Doświadczenie lat ostatnich nie przeszło bez śladu — i teraz prasa miejscowa w ogólności dość życzliwie przyjęła projekt wprowadzenia w kraju tutejszym prawa o ochronie lasów, które w treści swej skierowane jest do ograniczenia, nie co do możności rozumnego korzystania z lasów, a tylko przeciw „zbytniej lekkomyślności,“ grożącej niezliczonemi klęskami dla przyszłych pokoleń. W racyonalnie prowadzonych gospodarstwach kraju tutejszego, bez uciekania się do praw, oddawna istnieją plany korzystania z bogactw leśnych, obliczone na pewną liczbę lat, w ciągu których na miejscu wyrąbanych drzew, mogłyby wyrosnąć nowe lasy; w takich majątkach wprowadzono również obsiewanie wyrąbanych przestrzeni. Wobec tego prawo o ochronie lasów, może wywołać pewne niedogodności tylko w tych majątkach, których właściciele chcieliby sprzedać swoje lasy na wyrąb w całości, nie biorąc pod uwagę niebezpieczeństwa, jakie grozi z powodu podobnego rujnowania majątku zarówno ich osobistym, jako też i społecznym interesom.

Wielu z takich niepraktycznych rolników, jak już wspomnieliśmy wyżej, hamują jeszcze zobowiązania serwitutowe, ale w niedalekiej przyszłości lasy ich będą wolne od serwitutów i naturalnie zniknęłyby z pewnością. Dlatego też odkładać jeszcze na lat kilka wprowadzenie ochrony lasów byłoby w wielu wypadkach rzeczą zbyt ryzykowną. Daleko lepiej wprowadzić jak to zrobiono obecnie, prawo o ochronie lasów przed wykupem serwitutów, będących dotychczas jedynym środkiem ochrony przed dewastacyjną gospodarką, choć pogodzenie wymagań ochrony lasów z zobowiązaniami serwitutowemi będzie wymagało wiele pracy ze strony komisyi, które zajmą się wprowadzeniem nowego prawa w życie.

Skład tych komisyj upoważnia do nadziei, że takie pogodzenie nastąpi i uskutecznione zostanie ze znajomością warunków miejscowych i bez szkody zarówno dla właścicieli dóbr obciążonych serwitutami, jako też dla użytkujących z tych ostatnich włościan. Jak widać z otrzymanych wiadomości, wspomniane komisye będą się składały z członków komitetu ochrony lasów i gubernialnych komisyj do spraw włościańskich, przyczem do składu komitetów wejdą: prezes miejscowej dyrekcyi towarzystwa kredytowego ziemskiego i dwaj członkowie z pośród właścicieli lasów.

„Czy możliwem jest zbliżenie rosyjsko-polskie?“ Pod takim tytułem „St.-Pet. Wied.“ zamieściły następujący artykuł z powodu wydanych niedawno w osobnej książce „Korespondencyj i artykułów p. Nabludatiela“, w kwestyi polskiej:

„Ostatniemi czasy w prasie naszej znowu zaczęto mówić o „nierównej walce“, to też będzie bardzo na czasie wspomnieć mniej lub więcej obszernie o ukazaniu się pod powyższym tytułem zbioru szkiców w danej kwestyi, które wyszły z pod pióra osoby, bardzo bliskiej spraw Kraju Nadwiślańskiego. Sam już poniższy wstęp do książki jest dostatecznie charakterystyczny:

„Niedawno jeszcze w stosunkach społeczeństwa polskiego względem Rosyi i jej rządu można było notować tylko fakty ujemne; obecnie zuś kronikarz miejscowego życia coraz częściej i częściej musi wspominać o faktach dodatnich, dowodzących zmiany w usposobieniu społeczeństwa; nie mogę nie nazwać skrajnymi krótkowidzami i jednostronnymi tych publicystów rosyjskich, którzy nie widzą tej zmiany i w dalszym ciągu zapatrują się na stosunki rosyjsko-polskie z punktu widzenia 1863 roku, węsząc wszędzie i we wszystkiem tylko intrygę polską.

„Co się tyczy autora tej pracy, to wierzy on gorąco, że zbliżenie dwóch głównych narodów słowiańskich, nietylko jest możliwe, ale nawet nieunikniowe i że żadne wysiłki ludzi, wrogo usposobionych dla idei zbliżenia, nie mogą przeszkodzić urzeczywistnieniu faktu, będącego koniecznością historyczną.

Nabludatiel.

Warszawa
d. 27 stycznia 1898 r.

„I rzeczywiście, przyznać należy, że wbrew mnóstwu okoliczności i warunków najniepomyślniejszego charakteru, wstrzymujących dawniej i obecnie jeszcze moralne wzmocnienie węzłów rosyjsko-polskich, to ostatnie wszakże coraz widoczniej się dokonywa i uwydatnia, radując serce tych, przed których oczyma stoi wiecznie błyszczący niegasnącym majestatem obraz całkowitej i dopiero zaczynającej żyć życiem wszechświatowem, wszechświatowemi celami Rosyi,—nie zaciemniają punkt widzenia jakiejkolwiek kwestye dnia.

„To też p. Nabludatiel miał zupełną słuszność i wykazał wiele przenikliwości, podkreślając jeszcze przed trzema laty na szpaltach skrajnie wówczas tendencyjnego i nietolerancyjnego urzędowca warszawskiego swoje sprawiedliwe myśli w tym przedmiocie:

„„Kwestya polska nie powinna schodzić ze szpalt poważnych dzienników rosyjskich. Lecz oświetlać ją należy prawidłowo, bez uprzedzeń, bez powziętej z góry chęci ganienia wszystkiego, co nie nasze. Przypomnijmy sobie słowa ks. Wiaziemskiego, który prawie przed 70 laty, z powodu ówczesnych stosunków polsko-rosyjskich, pisał co następuje:

„„Przy różnicy sądów mogą być takie palące sprawy, których nie należy poruszać, nawet między przyjaciołmi i braćmi, jednakowo dobrze wychowanymi i uprzejmymi. W ogólnem i dobrze rozumianem wykształceniu, jest wiele punktów zbliżenia i współczucia, że nie potrzeba wyszukiwać i wyprowadzać na jaw punktów do niezgody i nieporozumień. A tymczasem są ludzie, uzbrojeni w powiększające do niemożliwego stopnia mikroskopy, którzy to tylko robią, że wyszukują najdrobniejsze różnice i sprzeczności osobiste, społeczne i międzynarodowe, aby stawiać zapory, słupy i granice, niemożliwe do przejścia““.

(„Warszawskij Dniewnik“,
październik, 1895 r.)

„Tenże nasz utalentowany publicysta, jeszcze dokładniej wyjaśnił, dla czego my, dwa bratnie narody, dawno już powinniśmy się połączyć przeciwko głównemu wspólnemu wrogowi.

„„Napływ na Wschód wielkiego i silnego swą kulturą plemienia niemieckiego, zalewającego zachodnie kresy ziem słowiańskich był przyczyną germanizacyi ludności tych kresów. Właściwie mówiąc, odbywa się tutaj zjawisko, podobne do tego, jakie obserwują naprzykład geologowie na brzegu morza Bałtyckiego. Wschodnie brzegi tego morza stopniowo stają się coraz płytsze, dno się obniża, powstają wyspy, gdy tymczasem u brzegów Szwecyi widzimy zjawisko wręcz przeciwnie: woda podmywa brzegi i zalewa go.

„„Przy pomocy sztucznych środków, choćby były jaknajbardziej stanowcze i energiczne, choćby kosztowały jaknajdrożej, zrusyfikować polaków, to jest pochłonąć ich, nie jesteśmy w stanie; a zatem nie można zakreślać sobie celów, niemożliwych do spełnienia. Publicyści, którzy piszą o rusyfikacyi, asymilacyi, zruszczeniu i t. p. i zalecają rządowi rosyjskiemu nie dające się wykonać zadania, z powodu swej prostoty i niezastanowienia się, przynoszą straszną a przytem podwójną krzywdę: wprowadzają w błąd społeczeństwo rosyjskie co do celów i kierunku polityki rosyjskiej w kraju Nadwiślańskim i straszą polaków, przedstawiając im w fałszywem świetle zamiary rządu. Wrogo usposobiona nam zagraniczna prasa polska *), korzystająca ze wszelkiej sposobności dla wzmocnienia nienawiści i nieufności polaków—poddanych rosyjskich —do rządu i narodu rosyjskiego, korzysta z wybryków naszych publicystów, traktujących o rusyfikacyi i podaje ich rozumowania czytającej publiczności polskiej z niezbędnemi komentarzami. „Oto jaka zagłada wam grozi—mówią szowiniści polscy—chcą was wynarodowić, zetrzeć z oblicza ziemi imię polskie, zamienić was w rosyan i prawosławnych, a wy mówicie o jakiemś pojednaniu, o legalnym stosunku do rządu“.

„„Im bardziej ludność polska kraju Nadwiślańskiego będzie przesiąkła pewnością, że rząd rosyjski nie myśli o zamachu na jej narodowość i wiarę, tem prędzej urzeczywistnią się nasze cele, załatwione będą nasze zadania w tym kraju.

„„Zrządzeniem losów Rosya dąży do zrobienia Czarnego morza swem morzem wewnętrznem, a na dalekim Wschodzie spełnia swą cywilizacyjną misyę, buduje wielką kolej syberyjską i twardą nogą staje nad brzegiem oceanu Spokojnego. Czyż Rosya, zajęta spełnieniem tych wielkich zadań, mających wszechświatowe znaczenie, ma myśleć o pochłonięciu jednoplemiennego narodu, który z czasem i tak wejdzie w sferę jej kultury, zachowując swoje odrębności narodowe? Jeśli zaś sądzono nam zasymilować polaków, zrobi się to drogą naturalną, ale na to potrzebne są wieki““.

(„Warszawskij Dniewnik“
4 listopada 1885 r.). (D. c. n.)

*) Pogląd ten wypowiedziany był jeszcze w 1895 r., kiedy gazety austryackie były względem nas daleko nieprzyjaźniej usposobione, niż obecnie.

Ś. p. ksiądz kardynał Sembratowicz.

Wczoraj o godz. 3 m. 50 po południu, po długiej i ciężkiej chorobie zmarł we Lwowie metro-

polita lwowski obrządku greckiego ks. Sylwester kardynał Sembratowicz.

Zmarły pochodził z rodziny, w której godność kapłańska była niejako dziedziczną. Pierwszy z Sembratowiczów otrzymał dziedziczne beneficyum za Zygmunta I w r. 1544 w Wysowie u stóp Beskidów. Beneficyum to przez długi czas przechodziło z ojca na syna, dziad, ojciec i stryj zmarłego kardynała byli również duchownymi.

Ś. p. kardynał urodził się w Dosznicy w Galicyi w r. 1836. Po ukończeniu kolegium grecko-katolickiego ze stopniem doktora teologii, otrzymał nominacyę na prefekta seminaryum duchownego we Lwowie. Następnie był profesorem dogmatyki na wydziale teologicznym uniwersytetu lwowskiego, wreszcie dziekanem tego wydziału i członkiem konsystorza grecko-katolickiego.

W r. 1878 mianowany został archiprezbyterem kapituły, a nieco później biskupem juliopolitańskim in partibus infidelium i sufraganem lwowskim. Po śmierci ks. Józefa Sembratowicza ks. Seweryn mianowany został metropolitą lwowskim i całą swą działalność skierował ku utrwaleniu dobrych stosunków z Rzymem, zachwianych przez zatarg z rządem poprzedniego metropolity ks. Józefa Sembratowicza.

W r. 1894 zmarły mianowany został hr. rzymskim i asystentem tronu papieskiego, a na konsystorzu w dniu 9 listopada 1895 r. kardynałem.

Ostatnie wiadomości.

Z teatru wojny.

Przeciw aneksyi Filipinów oświadczył się gabinet waszyngtoński wszystkiemi głosami oprócz jednego. Uchwała ta nie będzie na rękę tym żywiołom, któreby pragnęły zaborczość Ameryki posunąć do ostatecznych granic.

Przedstawicielem ich jest niewątpliwie prezes wydziału senatu dla spraw zagranicznych, Davis, który w ostatnich dniach wygłosił znamienną mowę. „Stany Zjednoczone — mówił on — muszą odgrywać w Azyi ważną rolę, albo cofnąć się do swych wybrzeży i zbroić się przeciw tym samym najazdom, które Chiny do obecnego stanu poniżyły. Jasną jest rzeczą, że Stany Zjednoczone będą potęgą morską i lądową. Niektórzy przedstawiciele opinii publicznej w Europie, którzy lekceważąco wyrażali się o potędze Ameryki, zeszli już z dumnej wyżyny. Davis wita przyjaźnie sojusz z Anglią i sądzi, że zbratanie 125 milion. ludzi posługujących się językiem angielskim, dałoby Anglii i Stanom Zjedoczonym ogromną potęgę.

Generał Miles donosi do Waszyngtonu, że ludność wyspy Portorico powitała serdecznie amerykanów. Garnizon hiszpański z Ponce wycofał się za pozwoleniem Generała Milesa. Władze hiszpańskie pozostały w urzędzie. Amerykanie zdobyli około 20 okrętów kupieckich. — „Temps" donosi z Portorico, że położenie hiszpanów na wyspie jest krytyczne. Braknie im broni, przypuszczać więc należy, że wcale nie przyjdzie do poważniejszej walki. Ochotnicy już dziś dezerterują z szeregów hiszpańskich.

W Hiszpanii możliwość zamieszek staje się co raz większą. Przywódcy stronnictwa republikanów i karlistów wydali w tych dniach manifest, w którym czytamy: Niech rząd odejdzie! Niech ustąpi miejsca bardziej godnym, a zdolnym wyprowadzić ojczyznę z fatalnego położenia! Czyż naprawdę naród chce jeszcze znosić ten rząd, który jest tak ohydnie niedołężnym, że wprost posądzać go można o konspirowanie przeciw ojczyźnie, bo swemi nadużyciami udaremnia wszystkie ofiary naszych bohaterskich żołnierzy? Tragiczną mogiłę męczenników, poległych na Kubie, niech oświeci błyskawica narodowego gniewu. Za hekatombę, tam niech będzie hekatomba tu! Cześć bohaterskim marynarzom, hańba rządowi restauracyi królewskiej, hańba tej bandzie wyzutej z miłości ojczyzny, tym niedołęgom, którzy się nie przygotowali do wojny, tym szaleńcom, którzy toczą ją z przerażającą bezmyślnością. Oni nie czują żądła boleści, piersi ich nie rozsadza ból upokorzenia. Lecz już nadchodzi godzina zemsty, zbliża się wspaniały moment, w którym naród zażąda rachunków od królewskiego rządu. Campos, Silvela, Pidall, Sagasta! co wy wówczas powiecie I co świat o was powie? Ach uchodźcie co prędzej, niech wasze zbrukane postacie znikną z hiszpańskiej ziemi i błagajcie litościwego Boga, by pamięć o was co rychlej zaginęła. Lecz nie macie nawet tyle męstwa, aby odejść z miejsca waszych zbrodni, waszego niedołęstwa. Więc dobrze! Krwawicie serce ojczyzny, napawacie ją żółcią, ale naród hiszpański powoła was przed swój sąd, a będzie on tak samo doraźny, jak te sądy, które zaprowadziliście dla własnego bezpieczeństwa. Naród sam zrobi to, co uzna za dobre!"

Widać z tego urywku, że rewolucyoniści umieją deklamować. W szczerość ich uczuć trudno uwierzyć, bo gdyby byli szczerzy, gdyby naprawdę wyznawali zasady, które głoszą zasady wszechwładztwa narodu, zdolności jego do kierowania państwem a sądzenia rządu, to jakżeby mogli republikanie sprzymierzyć się z karlistami i wspólnie wydać ten manifest? Wszakże karliści wyznają monarchię z łaski Bożej, a parlamentowi dają rolę tylko doradczą, natomiast republikanie całkiem nie uznają monarchii, a naród uznają za zwierzchnika. Z tego widać, że pragną tylko rewolucyi, idą wspólnie w przeczeniu, a gdyby osiągnęli to, do czego dążą, wnet się rozdzielą, aby hasłem wojny domowej napełnić Hiszpanię. Głoszą, że rząd nie cierpi, nie czuje bólu, który rozsadza piersi narodu. Lecz naród jest dość obojętny i oni sami, ci republikanie i karliści, naładowali się widocznie tylko grzmiącemi frazesami.

Głośny pyrotechnik Dasa, wynalazca wybuchającego materyału „toxpire", przyjętego właśnie teraz do armat hiszpańskich, które mają bronić brzegów, a działającego tak silnie, że pocisk ważący 35 kilogramów leci z chyżością 344 metrów na sekundę i w odległości dziesięciu kilometrów przebija na wylot najgrubszy pancerz okrętowy; ów Dasa wezwał publiczność do składek na urządzenie laboratoryum, w któremby mógł w ciągu dwóch tygodni sporządzić dostateczny zapas takich ładunków, które pękając choćby w odległości pięćdziesięciu metrów od okrętu, wywoływałyby takie wstrząśnienia powietrza, że okręt byłby zniszczony. Teorya, a po części i praktyka angielska stwierdza, że takie pociski są możliwe. Robiono już z nimi próby, które wskazały konieczność jakichś udoskonaleń. Pomysłowy Dasa mógł je osiągnąć, a zażądał od publiczności tylko 250 tysięcy pesetów na urządzenie laboratoryum. Publiczność, wśród której są przecież republikanie i karliści, nie złożyła ani grosza. Na ten cel dała tylko królowa-regentka. Tak słowa różnią się od czynów.

Telegramy.

Petersburg, 5 sierpnia. **Towarzystwa wzajemnego kredytu w Piotrkowie i Tomaszowie zostały zatwierdzone. Odnośne ustawy przesłano do Senatu dla opublikowania ich w „Zbiorze praw i postanowień rządowych".**

Wiedeń, 5 sierpnia. Niepodobna stanowczo określić w zamęcie, który zapanował po zamknięciu parlamentu, jaką drogą rząd dojdzie do zawarcia umowy z Węgrami. Z baronem Bauffym układy rozpoczną się w tych dniach w Wiedniu.

Rzym, 5 sierpnia. Ojciec św. przygotowuje encyklikę do biskupów hiszpańskich i ludu hiszpańskiego, w której zaleci mu wierność dla królowej.

Madryt, 5 sierpnia. W Katalonii u wielu wieśniaków wojsko znalazło broń i amunicyę. W prowincyi Lerida wybuchło groźne powstanie karlistów.

Londyn, 5 sierpnia. Zawieszenie broni prawdopodobnie zostanie jutro ogłoszone.

Madryt, 5 sierpnia. Dowódcę garnizonu w Ponuce na Portorico pułkownika San-Martin sąd wojenny skazał na rozstrzelanie za opuszczenie miasta bez walki i oddanie go bez strzału amerykanom. Pomocnik San-Martin'a porucznik Puis w czasie czytania wyroku odebrał sobie życie.

Friedrichsruhe, 5 sierpnia. Dwaj fotografowie z Hamburga, przekupiwszy strażników leśnych, pilnujących ciała, dostali się do pokoju gdzie leżały zwłoki Bismarcka i przy świetle magnezyowem zdjęli fotografię zmarłego.

Paryż, 5 sierpnia. Przed sądem policyi poprawczej rozbierano proces wytoczony przez Zolę Judetowi i redakcyi „Petit Jonrnal" (jak wiadomo, Judet wystąpił w tym dzienniku z ciężkiem oskarżeniem przeciwko ojcu Zoli, który jakoby dopuścił się nadużyć pieniężnych służąc w wojsku. Przyp. red.). Zastanawiano się najpierw nad tem, czy skarga wytoczona została przed właściwy sąd. Prokurator przyszedł do wniosku, że sąd policyi poprawczej nie posiada tutaj wymaganej kompetencyi, ponieważ ojciec Zoli znajdował się w służbie państwowej. Po replice adwokata Zoli, Laborego, który żądał uznania kompetencyi sądu i po odpowiedzi obrońcy „Petit Journalu", sąd policyi poprawczej uznał swą kompentencyę i skazał autora artykułu Judeta na 2,000 franków kary, — wydawcę Marinoniego na 500 fr., redaktora odpowiedzialnego na 500 fr. i wszystkich trzech na 5,000 fr. tytułem poniesionych strat, oraz na wydrukowanie wyroku w dziesięciu gazetach.

Waszyngton, 5 sierpnia. Mac-Kinley oświadczył, iż otrzymał zawiadomienie o przyjęciu przez Hiszpanię amerykańskich warunków pokoju.

Waszyngton, 5 sierpnia. Obecnie wojsko amerykańskie na wyspie Portorico liczy 9,000 ludzi.

Waszyngton, 5 sierpnia. Zarząd wojny przesłał gen. Merritowi rozkaz energicznego wystąpienia przeciw powstańcom, którzy przygotowują się podobno do wymordowania hiszpanów w Manili. Wobec tego prawdopodobne jest zbrojne starcie pomiędzy amerykanami a powstańcami.

Madryt, 5 sierpnia. Martinez Campos, Montero, Rios, Silvela i inne wybitne osobistości telegraficznie powołane zostały do Madrytu. Konferencye te mają na celu utworzenie nowego gabinetu po podpisaniu pokoju.

New-York, 5 sierpnia. Amerykanie dotarli bez przeszkody do Coamo na Portorico. Według depeszy z Ponce, amerykanie obsadzili Juana Diaz.

Waszyngton, 5 sierpnia. Główny dowódca amerykańskich wojsk lądowych i morskich na Filipinach otrzymał rozkaz natychmiast wystąpienia przeciw powstańcom, gdyby ci zamierzali dopuszczać się gwałtów. Rozkaz ten został wydany na doniesienie nuncyusza apostolskiego, że wojsko Aguinalda groziło śmiercią biskupowi i księżom.

Madryt, 5 sierpnia. Powstańcy na Luzonie rozstrzelali pięciu hiszpanów, a pomiędzy tymi jednego pułkownika.

Prosimy wszystkich prenumeratorów naszych, zamieszkałych przy ulicach, na których numeracyę domów zmienili, aby raczyli do administracyi podać nowe adresy, a to w celu uniknienia zwłoki w doręczaniu pisma.

Administracya „ROZWOJU."

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

Panu Alfonsowi K... w Warszawie. Zarzuty, jakie szanowny pan poczynił w swoim liście panu D. mogą być stosowane tylko wówczas, gdyby pan ten za winy swe skazany był wyrokiem sądowym. W przeciwnym razie prawo i przyzwoitość nie pozwalają na nie podobnego i dlatego listu szan. pana zużytkować nie możemy.

Rozkład Pociągów (Letni).

	Odchodzą z Łodzi.								Przychodzą do Łodzi							
Łódź	*12.35	6.53	7.13	10 15	1.41	5.40	*7.14	*8,44	*3,06	*5,04	8,05	9,20	12,56	4,15	*8,12	*10,52
	Przychodzą z Łodzi do stacyi								Odchodzą do Łodzi							
Koluszki	*1,38	7,35	8,14	11.18	2,38	*6,43	*8,17	*9,31	*2,03	*4,01	6,32	8,33	11,53	3,28	*7,09	*10,05
Tomaszow	*2,55	—	10,14	—	4.23	—	—	—	—	—	*5,03	7,00	—	—	5,51	—
Bzin	*5.53	—	2,30	—	*11,08	—	—	—	—	—	*12,38	—	—	—	3,23	—
Iwangród	7,43	—	4,20	—	*1,58	—	—	—	—	—	*10,13	—	—	—	1,43	—
Skierniewice	*4,37	8,26	10.32	1,01	3,36	*8,04	—	*10,36	*1,06	*1,19	—	7,11	10,16	2,15	—	*9,06
Aleksandrów	—	—	3.10	—	*9,20	*12,25	—	*3,51	—	—	—	*3,16	*5,35	8,45	—	2,30
Bydgoszcz	—	—	*7.19	—	*12,19	—	—	6,35	—	—	—	*12,43	—	*5,29	—	9,42
Berlin	—	—	*5.44	—	6,27	—	—	11,40	—	—	—	*7,54	—	*1,04	—	*12,27
Ruda-Guz.	*5,13	—	11.12	1,46	—	*8,40	—	*11,16	—	*11,03	—	6,30	9,35	—	—	—
Warszawa	6.00	10	12.15	3,00	5,00	*9,35	—	*12,30	*11,55	*9.20	—	*5,25	8,20	12,50	—	*7,35
Moskwa	2,08	—	—	9,23	10,08	6,23	—	—	4,58	*8.53	—	—	—	*7,53	—	—
Petersburg	7,38	—	—	—	12.06	12,38	—	—	*9,35	12,23	—	—	—	*10,38	—	—
Piotrków	*2,33	—	9,23	12,29	4,13	—	9,25	—	—	*3,07	*5,04	—	10,45	1,42	*6,00	*8,25
Częstochowa	*4,15	—	11,41	2,47	*6,19	—	—	—	—	*1,21	*1,56	—	8,20	11,38	3,45	*6,10
Zawiercie	*5,11	—	12.55	4.01	*7,28	—	—	—	—	*12,25	*12,01	—	7,05	10,34	2,37	—
Dąbrowa	*5,52	—	2.02	5,07	*8,36	—	—	—	—	*11,21	*10,38	--	6,02	9,05	1,26	—
Sosnowiec	6,10	—	2,25	5.30	*9.00	—	—	—	—	*11,00	*10,10	—	*5,40	8.35	1,05	—
Granica	6,05	—	1,50	5,00	*8,30	—	—	—	—	*11,25	*10,20	—	*5.45	9,25	1,30	—
Wiedeń	4,09	—	*9,56	—	7,04	—	—	—	—	1,04	1,04	—	—	*9,54	*7,29	—
Wrocław	—	—	—	—	—	—	—	—		—	—	—	—			—

Pociągi oznaczone gwiazdką (*) kursują pomiędzy godziną 6-tą wieczór a 6-tą rano.

Дозволено цензурою. г. Лодзь 24 Іюля 1898 г.

Redaktor i Wydawca **W. Czajewski.** W drukarni „ROZWOJU“, Piotrkowska 81